

# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI  
Zeszyt 43 Kraków, listopad 2006 r.

## FUNDAMENT

W życiu nie zawsze się nam szczęści. Pomyślne osiągnięcia przypisujemy przeważnie swoim zaletom, a życiowe porażki złośliwym figlom losu, albo - bardzo często - niezyczliwym ludziom, którzy przeszkadzają w naszych planach. Mamy pewną trwałą opinię o sobie samych. Zdaje się nam, że znamy nasze wady, ale i pewni jesteśmy swoich zalet. Tego się nie podejmę bo nie podołam, tamto zaś właśnie jest dla mnie. A gdy to coś się jednak nie uda, winy szukam w innych, nie w sobie.

Dotyczy to zarówno działalności zewnętrznej, jak i pracy nad sobą. Nie dostałem pracy tam, gdzie chciałem, nie zdałem egzaminu, nie udało mi się małżeństwo, nie mogę się wyzbyć nałogu, ciągle nie znajduję czasu na odmówienie rano pacierza, stale nie potrafię się opanować i przy ludziach wybucham gniewem... To wszystko jest jakąś niesprawiedliwością ludzi i losu względem mnie.

Wszystkie usiłowania buduję na fundamencie mojej opinii o sobie samym. Nawet nie pomyśle o tym, że na przykład może los chce, abym się poświęcił zupełnie innej pracy, że do egzaminu po prostu źle się przygotowałem, a może usiłowałem zdać coś, do czego

nie mam w ogóle predyspozycji, że złą żonę sam sobie wybrałem ufając w moją znajomość ludzi, a potem może to ja nie byłem dobrym mężem, że przeceniłem siłę swojej woli chcąc się tak po prostu do razu pozbyć nałogu zamiast poradzić się psychologa, że może kłopoty z porannym pacierzem wynikają a ogólnego braku rytmu i punktualności w moim życiu. Przyczyny niepowodzeń mogą być zresztą najrozmaitsze, ale przeważnie tkwią one w cechach naszego charakteru (ociężałość, lekkomyślność, zbytne samozaufanie) albo w tym, że nie potrafimy odczytać znaków wskazujących nam na właściwy kierunek naszego losu; mówiąc językiem kościelnym, że nie potrafimy dostrzec woli Bożej względem nas.

Tak to jest, że jest nam znacznie łatwiej dostrzec założenia charakteru oraz możliwości psychiczne i fizyczne innych osób. Często też widzimy dokładnie jak mógłby się ułożyć właściwie los innego człowieka, gdyby on zechciał tylko z tym losem właściwie współpracować. Spostrzec taka prawdę o sobie jest znacznie trudniej. Mamy jakby zasłonę na oczach, która nie pozwala nam widzieć rzeczywistości. Budujemy więc swój los na fundamencie żłudy i samooszukiwania.

\* \* \*

Jest takie teologiczne określenie, że fundamentem naszego działania powinien być Chrystus. Często nam się wydaje, że to dotyczy jakieś wysublimowanej działalności duchowej. A przecież Chrystus chce być podstawą działania każdego chrześcijanina w jego codziennym życiu. Sam o sobie Zbawiciel powiedział: >>Ja jestem drogą, prawdą i życiem.<< (Jan 14:6). Chrystus jest prawdą. Sam to powiedział. Jeśli fundamentem naszego życia będzie prawda, tym fundamentem będzie Chrystus.

Trudno jest zrzucić zasłonę zakrywającą nas samych przed naszym wzrokiem. Wymaga to wysiłku. Pomocą może być spojrzenie na siebie „cudzym wzrokiem”. Gdy jest nam trudno dojrzeć wprost jacy jesteśmy, postarajmy sobie wyobrazić, że przed nami staje ktoś

obcy mający takie same sukcesy i porażki życiowe jak my, te same zamiłowania i sytuację rodzinną, zawodową, towarzyską, tak samo ukształtowany charakter... Słowem spójrzmy na siebie sami krytycznym okiem obcego człowieka.

Jeśli się to nam uda, to pierwszym efektem będzie zapewne pełne zamieszanie w świecie naszych planów, marzeń i wizji. Zobaczymy sami siebie takich jakimiśmy się dotąd nie znali. Pewne nasze marzenia wydadzą się teraz śmieszne, pewne plany - niewykonalne, zamiary - głupie lub zgoła niemoralne. Przekonamy się na przykład, że nasze wyróżnienie czy awans, któreśmy uważali za przyznane nam dla naszych zdolności i zasług, w rzeczywistości ktoś nam przyznał dla własnej wygody i korzyści, choć byli lepsi na nasze miejsce. Zrozumiemy, że pewne rzeczy, są dla nas po prostu nieosiągalne - przynajmniej uczciwą drogą, wypadnie się nam przyznać przed sobą, że pewne „szlachetne czyny” popełniliśmy tylko dla oka innych ludzi i tak dalej i tak dalej. Zobaczymy w sobie samych i w naszych postępkach złe cechy, błędy i pomyłki.

Pierwotna zasłona, roztaczająca się wokół naszych oczu została teraz zastąpiona obłokami pyłu, który nie mniej dokładnie przesłania nam rzeczywisty obraz nas samych. Tylko zamiast uludy samoupojenia rzekomymi zaletami i żalu że inni nas nie doceniają i krzywdzą, możemy teraz dojść do równie błędnego obrazu nas samych. Jako z gruntu nic nie wartych, niegodnych życia i pozostawiania na tej ziemi.

Jeśli to poczucie małości jest szczególnie silne, nie pozostaje nam nic innego jak po prostu przeczekać (kto potrafi - z modlitwą), aż otaczający nas pył opadnie. Ale czasem już poprzez opadający kurz zaczynamy dostrzegać właściwy kształt swojego ducha i duszy, swojego charakteru, zalet, wad i możliwości. Możemy na przykład spostrzec, że przecież na prawdę chcielibyśmy być pożytecznymi ludźmi, możemy zauważyć, że wprawdzie nie wybijamy się naszymi zdolnościami nad naszych współpracowników, ale przecież swój fach znamy i możemy w nim z pożytkiem pracować, albo po prostu

stwierdzić, że nie słusznie narzekamy na los, bo mamy co jeść, w co się ubrać, gdzie spać...

Ważne jest, żeby znaleźć umiar, złoty środek pomiędzy zachwytem nad samym sobą, a kompleksem niższości.

Prawda o nas jest skromna, bardzo skromna, ale przecież każdy z nas ma w sobie i w swoim losie coś prawdziwego, na czym można budować jak na fundamencie. Dopóki budowaliśmy na naszym wyobrażeniu o nas, budowaliśmy na podstawie obszernej ale niepewnej, kruchej, na lotnym piasku. Gdy budujemy na znajomości prawdy o sobie, budujemy na fundamencie niewielkim, ale trwałym. Chrystus jest prawdą, a zarazem jest drogą i życiem. Gdy budujemy na prawdzie, droga naszego życia łatwo się stanie prawdziwie chrześcijańską.

Wielu świętych, również Mateczka, przeżywało w sobie poczucie własnej małości. Cóż ja mogę zrobić dobrego dla świata lub choćby najbliższych ludzi, gdy wiem dobrze, że jestem tak mały i słaby? I otrzymywali Chrystusową odpowiedź: „To dobrze, że widzisz, zgodnie z prawdą, że jesteś mały i słaby. Ale Ja mogę przez Twoją słabość dokonać istotnych rzeczy, jeśli tylko pozwolisz Mi działać przez siebie”. Pozwolić Chrystusowi działać przez siebie, to nie koniecznie znaczy oddać się wyłącznie życiu kontemplacyjnemu. W każdym stanie i powołaniu, gdy budujemy na prawdzie, Chrystus może działać przez nas w takim zakresie, w jakim uważa to za potrzebne. Ja nie mogę wiele, On we mnie ze mną i przeze mnie może bardzo dużo.

Błędem jest myśleć, że Chrystus przemawia tylko do mnichów w klasztorach, że o jego radach i wskazówkach powinni pamiętać tylko biskupi, kapłani, lub jeszcze inni bezpośredni słudzy Kościoła. Jego rady są jednakowo ważne dla wszystkich chrześcijan, a. mogą z nich wyciągnąć korzyść nawet nie wierzący w Boga.

*brat Paweł*



# OPUS DEI

## CZY NAŚLADOWNICTWO MARIAWITYZMU?

### Wprowadzenie

Gdy jakaś rzecz jest „prawie doskonała” bywa często karykaturą doskonałej, a czasem staje się rzeczą doskonałej wrogiem. Liczba 6 - liczba niespełnienia, niepowodzenia - jest o jeden tylko mniejsza od 7 - liczby zupełności. Apokaliptyczna liczba ostatecznego zła - 666 odczytana w systemie siódmkowym jest o jeden mniejsza od 1000 liczby doskonałego wypełnienia rozwoju duchowego. Przychodzi to na myśl, gdy widzę jak po odrzuceniu przez Kościół Rzymski Dzieła Miłosierdzia objawionego w latach 1893-1918, powstają tam obecnie liczne ruchy podobne do mariawityzmu, tylko nieco od niego różne, a stojące się czasem jego karykaturą. Jako znany przykład wystarczy przytoczyć to, co zrobiono z objawieniami siostry Marii Faustyny. Zawierają one w mniej jawnej formie i zmieszane z treściami drugorzędnymi (czasem i z błędnymi, z czego zdawała sobie sprawę odbierająca te treści) to samo, co pierwsze objawienia Dzieła Miłosierdzia, ale przez odpowiednią interpretację zamiast dać impuls ku nowemu zostały wykorzystane do silnego podtrzymania tradycjonalizmu.

Tu pragnę zwrócić uwagę na dynamicznie się obecnie rozprzestrzeniający ruch *Opus Dei* założony przez *Josemarię Escrivę*. Nie zamierzam działalności *Opus Dei* wytykać drobnych błędów w powszedniej działalności, co z upodobaniem robią broszury zwalczające ten ruch. Chcę ująć ten ruch takim jakim on chce być, chcę go ująć w najbardziej idealny sposób i porównać z mariawityzmem; też nie z tym, czym mariawityzm jest w dzisiejszej praktyce, ale z tym, czym Dzieło Miłosierdzia powinno być według objawień, w których zostało dane światu. Słowem chcę z obu stron nie zwracać uwagi na potknięcia w wykonaniu, ale brać pod uwagę stan zamierzony, którego osiągnięcie jest ideałem.

*Dzieło Wielkiego Miłosierdzia Bożego* to po łacinie: *Opus Magnae Misericordiae Dei*. Gdy opuścimy środkowe wyrazy otrzymujemy nazwę tej drugiej organizacji: *Opus Dei* - w polskim tłumaczeniu: *Dzieło Boże*. W mariawityzmie również zamiast mówić zawsze *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia Bożego* używa się na co dzień nazw *Dzieło Miłosierdzia* lub *Dzieło Boże*, ale uczestnicy Dzieła wiedzą, że również pod tym drugim skrótem mieści się *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*. Takie zrozumienie tych dwu słów „*Opus Dei*” jest obce uczestnikom ruchu zapoczątkowanego przez Escrivę. Można w tym widzieć symbol sprawy, a można - tylko pewien zbieg okoliczności. Oderwijmy się od mowy symboli; przejdźmy do konkretów.

### Rzeczy wspólne obu ruchom

Podstawą organizacyjną Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego jest pierwsza historycznie reguła świętego Franciszka z roku 1210, ta którą mu podyktował sam Pan Jezus (*Początek zawiązku*, akapit 37; *Dzieło Miłosierdzia*, s.23). Była ona w użyciu przez franciszkanów tylko do roku 1221. Po dwu latach pertraktacji, w roku 1223 franciszkanom została nadana reguła papieską zwaną dziś *pierwszą regułą franciszkańską* ułożoną przez brata Eliasza według dyrektyw kardynała Ugolino. Potem dołączyły do niej tak zwana reguła druga (rok 1253) i trzecia (rok 1289 - w 60 lat po śmierci świętego Franciszka). Owa pierwotna reguła, o której się mówi, że była „podyktowana świętemu Franciszkowi przez Pana Jezusa” była różna ode wszystkich innych dotychczasowych reguł zakonnych. Odbiegała tak daleko w formalnym sensie od ówczesnych zakonnych reguł, że niektórzy twierdzili, że nie była w ogóle regułą zakonną. Była regułą życia poświęconego Bogu. Franciszek przyjmował na jej podstawie do swojego zakonu mężczyźni i kobiety, zarówno tych którzy, jak on sam i święta Klara, pragnęli żyć w celibacie, jak również małżeństwa takie jak małżonków Lucchesio. Nie składano wtedy żadnych innych ślubów, z wyjątkiem tylko zobowiązania do pełnienia woli Bożej. Wszyscy na równych prawach brali udział w pierwszych kapitułach generalnych. Kobiety były ograniczone w działalności ówczesnymi obyczajami i prawami kościelnymi, ale nie przepisami zakonnymi.

Była to po prostu prawidłowo zorganizowana ogólna społeczność chrześcijan. Kapłani mogli też do niej przystępować jako członkowie społeczeństwa, lecz nie jako uprzywilejowana klasa społeczna. W owych czasach, gdy Kościół zachodni nie posiadał ani pojęcia prałatur personalnych, ani niczego podobnego, musiało to doprowadzić do zaprzepaszczenia idei pierwotnej reguły franciszkańskiej i upodobnienie zakonu franciszkanego do innych tradycyjnych zakonów.

Powołanie mariawitów do pierwotnej reguły franciszkańskiej było przez wiele lat niezrozumiałe, choć objawienia Dzieła Miłosierdzia mówią wyraźnie o regule podyktowanej przez Chrystusa, o jednym Zgromadzeniu - dla kobiet i mężczyzn<sup>1</sup>, a zamiast szczegółowych ślubów zakonnych żądają ślubowania pełnienia woli Bożej (*Wyjątki z objawień*, akapit 38, *Dzieło Miłosierdzia*, s 49), a tym samym nie wyróżniają więc celibatariuszy i żyjących w małżeństwie. Aby podporządkować się strukturom kościelnym, święta Maria Franciszka zorganizowała cały mariawityzm w poczwórną strukturę 1) zgromadzenia kapłanów, 2) zgromadzenia sióstr, 3) trzeciego zakonu i 4) bractwa - pod wspólną nazwą Katolickiego Związku Nieustającej Adoracji Ublągania Przenajświętszego Sakramentu. W tej strukturze każdy członek Kościoła mógł znaleźć swoje miejsce. Jak wiemy nie uratowało to mariawityzmu wewnątrz Kościoła Rzymskiego.

Podobne powołanie do stworzenia struktury organizacyjnej dostępnej dla wszystkich członków Kościoła odczuł Josemaria Escriva przystępując do swego dzieła w roku 1928. Podobnie, jak święta Maria Franciszka dla dopasowania swej organizacji do struktur kościelnych stworzył na wzór struktur zakonnych podział na numerariuszy i supernumerariuszy (numerarie i supernumerarie) oraz różne klasy osób pracujących dla Dzieła. Mimo to jego organizacji zarzucano sekciarstwo i groziło jej rozwiązanie i zakaz działalności. Dopiero znalezienie wyjścia formalnego w świeżo powstałej postaci prałatury personalnej umożliwiło zajęcie stabilnego statusu w ramach Kościoła. Podobno wśród członków *Opus Dei* panuje przekonanie, że są oni pierwszą w świecie tego rodzaju organizacją nie pragnącą się wyodrębnić z Kościoła ale przeniknąć Kościół i ożywić go od środka<sup>2</sup>. Że mogą oni nie wiedzieć lub nie chcieć wiedzieć o

mariawityzmie, to rzecz zrozumiała, ale o usiłowaniach świętego Franciszka mogliby pamiętać z historii Kościoła.

Oto garść dalszych szczegółowych podobieństw obu ruchów.

Mariawici dopiero gdy zostali wyrzuceni ze struktur Kościoła Rzymskokatolickiego zaczęli przyjmować do Zgromadzenia również członków innych kościołów. Przedtem nie mogli tego robić, ze względu na prawo kanoniczne. *Opus Dei* uzyskał od papieża rzymskiego prawo przyjmowania do swojej organizacji członków innych wyznań religijnych.

Władze Zgromadzenia Mariawitów sprawują tylko opiekę nad rozwojem wewnętrznym członków. W sprawach zewnętrznych członkowie są poddani władzy biskupów. Ściśle to samo obowiązuje w *Opus Dei*. Co nie przeszkadza, że w obu organizacjach biskupami zostają czasem członkowie zgromadzenia.

Mariawityzm zniósł w roku 1930 stan duchowny. Odtąd panuje równość z wyjątkiem prawa szafowania sakramentów<sup>3</sup>. W *Opus Dei* panuje również równość wszystkich uczestników z wyjątkiem sprawowania funkcji sakralnych.

Zarówno Mateczka jak Josemaria Escriva twierdzili, że obecnemu społeczeństwu brak zapału do nabożeństw i modlitwy, a zarazem oboje określali pobożność w ten sposób, że nie tylko wybrane „chwile modlitwy” ale całe życie powinno być modlitwą.

Tam, gdzie mariawici byli lub są nieprzyjaźnie postrzegani, przynależność do organizacji bywa nie wyjawiana; istnieją w niektórych przypadkach zakazy przyznawania się do członkostwa bez koniecznej potrzeby. Podobnie *Opus Dei* zabraniało swoim członkom wyjawiać przynależność do organizacji bez pozwolenia zwierzchnictwa. Dopiero w nowym statucie 1982 roku, gdy ataki na tę organizację ustały, wyjawienie przynależności lub zachowywanie jej w dyskrekcji pozostawiono do indywidualnego uznania każdego członka.

Gdy mariawitów oskarżano o herezje, apelowali do papieża. To samo w takiej samej sytuacji zrobiło w 1948 roku *Opus Dei*. Tu podobieństwo jest tylko w działaniu; wynik był - jak wiadomo - inny.

Podobnych identyczności i podobieństw można by przytoczyć więcej.

### Zasadnicze różnice

W historii Kościoła różne epoki charakteryzowały się stawianiem różnych przeżyć na pierwszym miejscu. W pierwszych stuleciach chrześcijaństwa, gdy ofiara krzyżowa samego Chrystusa była jeszcze świeżym wspomnieniem, a męczeństwo fizyczne oczekiwano każdego chrześcijanina, pielęgnowano przede wszystkim uczucie radości współzycia z Bogiem, która niweczy wszystkie lęki przed cierpieniem i same cierpienia. Gdzieś od czwartego, piątego wieku, gdy urzędowe prześladowania chrześcijan ustały, zaczęto medytować mękę Chrystusa i adorować krucyfiks - postać Zbawiciela rozpiętą na krzyżu. Od średniowiecza jako pospolitą drogę do świętości przyjęto zadawanie sobie sztucznych umartwień, dla naśladowania cierpień Chrystusa. Tak postępować usiłowali również pierwsi mariawici. Wraz z Mateczką stosowali oni noszenie włosienic, biczowania się, wyniszczające posty... W jednym z pierwszych objawień z roku 1893 zostało jednak Mateczce objawione, że drogą właściwą dla niej nie jest literalne naśladowanie Chrystusa, który umartwiał swoje ciało przyjmując na siebie nasze grzechy, ale Bogurodzicy, której zadanie było całkiem inne (*Początek związku*, akapit 15, *Dzieło Miłosierdzia* s.13). A gdy rzecz nie została od razu w pełni zrozumiana, dodatkowe objawienie z roku 1918 (*Notatki z roku jubileuszowego*, akapit 28; *Dzieło Miłosierdzia*, s. 80.) jednoznacznie nakazało zarówno samej Mateczce, jak i wszystkim mariawitom zaniechać sztucznych umartwień, a skupić się na pracy nad sobą, nad rozwojem własnej duszy. Owszem, gdy los niesie cierpienia należy je umieć przyjąć z poddaniem się woli Bożej, ale zadawanie sobie cierpień sztucznych nie jest zgodne z maryjną drogą rozwoju duchowego, właściwą dla obecnych czasów przełomu kulturowego i budującej się przyszłości. Sama Mateczka umiała ze spokojem aż do śmierci znosić niezmiernie bolesne stadia raka wątroby. Pierwszy przełożony Zgromadzenia Mariawitów abp. M. Michał Kowalski oraz kapłani M. Stefan Szulgowicz, M. Augustyn Gapiński i M. Dominik Dąbrowski ponieśli ze świętym poddaniem męczeństwo za wiarę w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Takich przykładów było więcej. Natomiast sztuczne zadawanie sobie

cierpień jest uważane w mariawityzmie od roku 1918 za postępowanie nie na czasie.

Opus Dei nie wie nic o drodze maryjnej do świętości. Dla numerariuszy i numerarii stanowiących ścisły krąg organizacyjny odpowiadający w mariawityzmie członkostwu Zgromadzenia, okresowe biczowania się, noszenie pod bielizną przedmiotów raniących ciało jest obowiązkowe. Dla supernumerariuszy i supernumerarii - odpowiednik grona pozostałych członków Związku Nieustającej Adoracji Ublągania - takie umartwienia nie są obowiązkowe, ale zalecane. Umartwienia fizyczne nie są w Opus Dei czymś drugorzędnym, ale należą do podstawowego programu organizacji. I tu leży jedna z podstawowych różnic między tą organizacją a mariawityzmem.

Zarówno mariawityzm, jak i Opus Dei mają głęboki szacunek do sumienia człowieka; uważają je za podstawowy miernik postępowania. Sam Escriva zalecał numerariuszom, aby zalecenia swoich zwierzchników wypełniali nie jak martwe narzędzia w rękach przełożonego (zasada jezuicka), ale wpierw zrobili wysiłek pełnego zrozumienia intencji i dopiero wtedy zgodnie z własnym przekonaniem (sumieniem) je wykonywali. Mariawici stawiają sumieniu jedną granicę. Gdy członek Zgromadzenia występuje publicznie jako przedstawiciel tej organizacji lub Kościoła, do którego należy, nie może może twierdzić niczego sprzecznego z jego doktryną. Opus ogranicza sumienie znacznie silniej. Członek tej organizacji musi tak przemyśleć swoje poglądy, aby były zgodne nie tylko z tym, co rzymscy papieże orzekają *ex cathedra* jako nieomyłne, ale również z tym, co władze Kościoła podają aktualnie do wierzenia. Gdyby więc Opus Dei istniało w wiekach XIII – XVIII, jego członkowie musieliby skierować wysiłek wewnętrzny na doprowadzenia swego myślenia do pochwały istnienia inkwizycji wraz z torturami i ze wszystkimi stosowanymi przez nią metodami. Dziś zaś muszą się zgadzać ze wszystkimi orzeczeniami Watykanu, również tymi, które zostaną odmienione w najbliższych dziesięcioleciach.

Możnaby wymienić jeszcze kilka, ale drobniejszych już, różnic między mariawityzmem, a Opus Dei.

## Konkluzje

Sądzę, że wymienilem najważniejsze identyczności, podobieństwa i różnice, z których widać, że zakładając Opus Dei Josemaria Escriva kierował się podobnymi ideami jak mariawici. Nie znał jednak objawień Dzieła Miłosierdzia. Oprócz błędów i niedokładności wykonania, z którymi Opus Dei walczy dążąc stale do ulepszeń, u jego podstaw znalazły się rzeczy sprzeczne ze współczesnymi tendencjami duchowego rozwoju ludzkości.

Czy więc zamierzam jako końcową konkluzję przedstawić tezę, że Opus Dei jest karykatura mariawityzmu? Ani moim celem, ani celem „Pracy nad sobą” nie jest krytykowanie tego, co się dzieje w innych wyznaniach i organizacjach kościelnych. Chciałbym raczej, aby ten artykuł wskazał, że jeśli my, uważający się za uczestników Dzieła Miłosierdzia nie będziemy tego Dzieła realizować w całości, ale skupimy się tylko nad jego niektórymi aspektami, to właśnie my będziemy budować jego karykaturę.

W pierwszych latach samodzielnego bytu Kościoła Mariawitów działał w nim kapłan Wacław M. Szczepan Żebrowski, który z Dzieła Miłosierdzia zrozumiał tylko tyle, że trzeba czcić Przenajświętszy Sakrament i rozwijać kult maryjny. Otóż cześć Eucharystii istniała od początku w kościele chrześcijańskim, zaś kult maryjny rozwinął się w ciągu pierwszych trzech wieków. Nie może więc dziwić, że kiedy ów kapłan popadł w konflikt z przełożonymi, zanim zaczął szukać protektorów w Ameryce, najpierw utworzył w Warszawie samodzielną gminę chrześcijańską o której twierdził, że naśladuje obyczaje chrześcijańskie z III wieku. Jego gmina była istną karykaturą parafii mariawickiej, zresztą szybko zawiodła swoich wyznawców i rozsypała się całkowicie. Przeraziła mnie więc niedawna rozmowa z pewnym duchownym mariawickim, który mnie przekonywał, że jeśli w mariawityzmie będziemy całym sercem czcili Eucharystię i poddawali się pod nieustającą opiekę Bogurodzicy, to już tym samym doprowadzimy Dzieło Miłosierdzia do rozkwitu. Zwróciłem mu uwagę, że to, co mówi, jest rzeczywiście zawarte w pierwszych akapitach księgi objawień „*Początek związku zgromadzenia kapłanów*”, ale przecież Mateczka zapisała własnoręcznie wiele dalszych objawień i te również pozostawiła nam do wprowadzenia ich w życie. „Ach,

te dalsze stronicy objawień, to rzeczy mało ważne” - powiedział. Rozmawiałem z innym, który twierdził, że od samych „nagich” - jak się wyraził - objawień ważniejsze są ich interpretacje, rozumowania, „zrozumienia” następców Pierwszego Przełożonego. Jeszcze inny teolog mariawicki uważa, że cały mariawityzm zawiera się w objawieniu o utracie kapłanów władzy nad duszami, a jeszcze inny widzi całość mariawityzmu w jednym jedynym ongiś napisanym mariawickim liście pasterskim. Czy chcę tu powiedzieć, że wszyscy czterej się mylą? Nie. Chcę powiedzieć coś przeciwnego. Wszyscy oni mają część racji. Powinniśmy jako fundament Dzieła Miłosierdzia przyjąć radosną, serdeczną cześć Przenajświętszego Sakramentu i maryjność, ale wiedzieć, że sam fundament, to jeszcze nie budowla. Fundament na którym niczego nie zbudowano, łatwo ulega deszczom i mrozom, często się kruszy i rozpada. Na fundamencie musimy budować gmach według wskazówek zawartych w całości objawień Dzieła Miłosierdzia, a budując korzystając z doświadczeń oraz płodnych idei podjętych i rozwiniętych przez świątłych przywódców mariawityzmu. Jeśli natomiast przyłgniemy do jakichś choćby i najprawidłowszych idei Dzieła Miłosierdzia lub zrozumień dotyczących tego Dzieła, ale tylko wybiórczo, tylko do niektórych, które akurat nam odpowiadają - będziemy trwali nie w Dziele Miłosierdzia, ale w jego karykaturze.

Od pierwszych objawień Dzieła Miłosierdzia upłynęło już 113 lat, od możliwości samodzielnego budowania Dzieła mija właśnie lat 100, a od ostatnich objawień dotyczących nowego kapłaństwa - lat 88. A pewne treści objawień Dzieła Wielkiego Miłosierdzia nie tylko nie zostały jeszcze zrealizowane, ale nawet niechętnie się wspomina, że istnieją, bo wymagają zmiany naszego usposobienia.

*brat Paweł*

---

<sup>1</sup> Objawienie nakazuje traktować dzień 2 sierpnia 1893 roku jako początek związku Zgromadzenia Mariawitów działającego według pierwszej reguły (*Początek związku*, akapit 4; *Dzieło Miłosierdzia*, s.6) mimo, że tego dnia jego członkiem została tylko kobieta - Mateczka. W stosunku do organizacji mariawickiej wyraz „Zgromadzenia” - w liczbie mnogiej pojawia - się w tekstach objawień tylko jeden jedyny raz

(Początek zawiązku, akapit 21; *Dzieło Miłosierdzia*, s. 16) dotycząc istniejących wówczas faktycznie zgromadzeń, a nie jako zalecenie aby takie oddzielne zgromadzenia powstały. Natomiast aż 16 razy wyraz „Zgromadzenie” występuje w liczbie pojedynczej obejmując całość mariawickiej organizacji zakonnej. (ponadto występuje jeszcze 6 razy w liczbie mnogiej, gdzie jest mowa ogólnie o wszelkich zgromadzeniach duchownych jako takich, nie tylko o mariawickim).

<sup>2</sup> Na przykład „*W historii Kościoła nigdy nie istniało nic podobnego do tej organizacji, skupiającej świeckich i księży, kobiety i mężczyzn...*” J.L.Allen, Jr *Opus Dei*, Warszawa 2006, s. 330.

<sup>3</sup> Można by powiedzieć, że w Kościele Katolickim Mariawitów wskutek istniejącego kapłaństwa ludowego i ta różnica została zniesiona. Nie jest to ściśle, bo kapłani ludowi nie dokonują samodzielnie święceń kapłańskich ani biskupich zarezerwowanych dla biskupów, a nie wszyscy wyznawcy chcą wykonywać i wykonują funkcje kapłanów ludowych.



## WOLNOŚĆ OD TROSK

*Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot. Który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękami zbudowany, wieczny/*

*Dlatego też w tym doczesnym wzdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba.*

*Jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znalezieni*

*(1.List do Koryntian 5:1-3)*

Apostoł Paweł wyraża tu myśl znana naszej kulturze jako „znikomość rzeczy świata tego”. Pasuje to przede wszystkim do ubogich. Doznali niepowodzenia w życiu, ale to nic nie szkodzi, gdyż najważniejsze jest, by „być przyobleczonym, a nie nagim”. Chodzi tu o jakość naszego ducha, o to, czy jest on w pełnej jedności z Duchem Świętym<sup>1</sup>. Zalety ubóstwa najbardziej upowszechnił Franciszek z Asyżu. Pokazał zamieniając się z żebrakiem ubraniami, że pragnie być ubogi. Nie była to tylko pogoń za własną doskonałością. Zrobił to dla upodobnienia się do Jezusa Chrystusa. Jezus stał się ubogi po to, by do nas przemówić<sup>2</sup>. W tym ubóstwie było bogactwo polegające na tym, że kto znalazł Boga, ten posiada

wszystko. Nie jest to jednak takie posiadanie, które charakteryzuje bogaczy - gdzie nie wiadomo kto kogo posiada: bogacz - majątek, czy majątek - bogacza. Święty Franciszek posiadając wszystko pozostaje wolny. Ta wolność daje pokój.

Nie każdy ubogi jest ubogi duchem<sup>3</sup>. Przyjęcie ubóstwa nie jest automatyczne. Wbrew pozorom - jest to zadanie dla każdego człowieka. Nawet bogaty musi się tego nauczyć ze swego bogactwa (i tak zostawi je w chwili śmierci). Ciężko jest umierać temu, kto jest przywiązany do swoich spraw. Nie tylko bogactwo materialne może być utrudnieniem w spokojnym odchodzeniu z tego świata: na przykład naukowiec często się przywiązuje do swoich badań. Śmierć nie musi być wcale przykra. Jeżeli człowiek pragnie nowego życia, to za świętym Pawłem powie, że wolałby być „po drugiej stronie”<sup>4</sup>. Również umęczeni chorzy często pragną końca swojej męki. Taka myśl wyraża też święty Franciszek: kiedy chorował, uznał że „siostra choroba” pomaga przyjąć „siostrę śmierć”.

Dla Apostoła Pawła istniał tylko jeden cel życia: pożytek braci<sup>5</sup>. Dla nich podejmował pracę, ryzykował życiem, w końcu poniósł śmierć męczeńską.

*Jan Jasnorzewski*

<sup>1</sup> >>Ci, których Duch Święty prowadzi, są dziećmi Bożymi << (Rzymian 8:14).

<sup>2</sup> >>wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także Wszechświat stworzył<< (Hebrajczyków 1:1-2).

<sup>3</sup> >>Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios<< (Mateusz 5:3).

<sup>4</sup> >>Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z chrystusem, bo to daleko lepiej<< (Filipian 1:23)

<sup>5</sup> >>Lecz z drugiej strony pozostać w ciele, to ze względu na was rzecz potrzebniejsza<< (Filipian 1:24).



## DWA AFORYZMY

*Pomyśl, jak wiele można wyjaśnić, kiedy się milczy.*

*Są ludzie, którzy kochają śmiejących się i nienawidzą tych, którzy płaczą. Tych wystrzegaj się najbardziej..*

Honorata Korpikiewicz



## FUNDAMENT

*Prawdziwy bądź! Zasłonę zrzucić,  
Spojrzenie sam ku sobie zwróć.  
Jak na obcego skieruj wzrok.  
Uczciwie oceń każdy krok.*

*Prawda jest niby ostry miecz,  
Co z duszy blichtr odcina precz.  
Pałace z piasku sypią się,  
Czar pryska, złuda, fikcja gnie.*

*A wreszcie, gdy opadnie kurz  
Własny swój kształt dostrzeżesz już.  
Ten za fundament skromny miej.  
Na nim budować trwale chciej.*

Conrad Ferdinand Meyer (1825-1898)

tłumaczył brat Paweł



## OGŁOSZENIE WYDAWNICZE



### **NOWE WYDANIE BREWIARZA EUCHARYSTYCZNEGO**



Pierwsze, międzywojenne wydanie mariawickiego Breviarza Eucharystycznego<sup>1</sup> jest już dawno zupełnie wyczerpane. Istniejące egzemplarze należą do białych kruków. Ponadto drukiem wydano tylko część pierwszą. Fragmenty części drugiej<sup>2</sup> w postaci odpisów odręcznych lub maszynowych można czasem spotkać w niektórych mariawickich bibliotekach parafialnych. Do odmawiania tego brewiarza spośród członków Zgromadzenia Mariawitów byli zobowiązani tylko kapłani i siostry bogomyślne. Oprócz nielicznych placówek, gdzie istniały odpisy części drugiej, nawet w uroczyste święta odmawiano oficja codzienne. W roku 1979 powstała za pozwoleniem Biskupa Naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów - M. Tymoteusza Kowalskiego oraz Ministra Generalnego Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów Działającego w Kościele Katolickim Mariawitów - arcybiskupa M. Rafaela Wojciechowskiego, nowa, w pełni ekumeniczna gałąź Zgromadzenia Mariawitów<sup>3</sup>, gdzie wszyscy bracia i siostry są zobowiązani odmawiać ten sam brewiarz. Wobec wyczerpania pierwszego nakładu brewiarza Zgromadzenie wdało niedługo prymitywną techniką kseroksową w małym nakładzie drugie wydanie<sup>4</sup>, które po raz pierwszy objęło również oficja święteczne. Również to wydanie jest od dawna wyczerpane. Po kilku latach przygotowań redakcyjnych, technicznych oraz zbiórkach finansowych ukazało się wreszcie w tym roku trzecie wydanie *Breviarza Eucharystycznego*<sup>5</sup>. Zawiera ono oficja rozpisane na dni tygodnia w ciągu okresów roku liturgicznego, oficja świąt ogólnochrześcijańskich, jak również szczególnych świąt mariawickich obchodzonych w obu działających w Polsce Kościołach Mariawitów. Całość jest wydana na



cienkim, ale sztywnym papierze, dająca się zmieścić w standardowym, podróżnym futerale do brewiarza, jaki można nabyć w większych księgarniach religijnych<sup>6</sup>.

Jak to jest napisane w przedmowie: >>gdy grono ludzi modli się w ten sam sposób, w tej samej intencji i tymi samymi słowami, może modlitwą uzyskać dla świata znacznie więcej niż przez gorliwe nawet, ale indywidualne modlitwy tych samych osób należących do tego grona. Wiedziała o tym Mateczka i popierając wszelkie prywatne modlitwy, przestrzegala kapłanów przed zaniechaniem odmawiania brewiarza, oraz sama odmawiała kapłański brewiarz i zalecała siostrze bogomyślnym jego odmawianie. W historii mariawityzmu forma brewiarza przechodziła wielokrotnie zmiany. Brewiarz zawsze był jednak skrupulatnie odmawiany przez członków Zgromadzenia. Nie tyle idzie w nim bowiem o taką czy inną treść i formę, które oczywiście same dla siebie też nie są obojętne, ale przede wszystkim o to, żeby owa treść i forma były wspólne wszystkim odmawiającym<<.

Zachęcamy więc do kupna brewiarza i odmawianie - w miarę posiadanego czasu - wraz z nami psalmów, kantyków, hymnów i modlitw na poszczególne dni roku kościelnego, również osoby spoza Zgromadzenia, które chcą się włączyć do aktywnego błagania o nawrócenie i miłosierdzie dla świata, oraz o rozszerzenie Dzieła miłosierdzia na cały świat. .

Obecnie wydanie brewiarza opracowane starannie według założeń Komisji Brewiarzowej Zgromadzenia (s. M.Cecylia, br M.Paweł, br. M.Polikarp) przez wydawnictwo ELWIT, w przejrzystym układzie, wygodnym przy modlitwie, zawdzięcza swoją prostą, estetyczną stronę zewnętrzną siostrze M. Ricie - redaktorze technicznej i kierownicze korekt. Jej wysiłkowi zawdzięczamy, że całość oficjów - pozostając czytelną - zmieściła się na 864 stronicach formatu 16,5 x 11 cm, co pozwala umieścić brewiarz w futerale i wygodnie zabierać ze sobą w podróż. Koszty wydawnictwa pokryto ze składek wewnątrz Zgromadzenia, z zaciągniętej pożyczki, jak i z ofiar na cele wydawnicze kilku proboszczów większych mariawickich parafii. Wszystkim, którzy pracą lub ofiarami przyczynili się do wydania Brewiarza, Komisja Brewiarzowa składa gorące podziękowanie;

Brewiarz Kosztuje 50 zł + 7 zł na koszty przesyłki. Wpłaty z zaznaczeniem celu „**BREWIAZ**” należy przesyłać:

*Firma Handlowo-Uslugowa ELWIT, Kraków ul. Teligi*

*Nr konta bankowego: 64 1140 2004 0000 3202 2534 3208*

z podaniem dokładnego adresu pocztowego, na który brewiarz ma być przesłany. Brewiarz można również nabyć przy niektórych parafiach mariawickich w Polsce.

*Komisja Brewiarzowa Zgromadzenia*

<sup>1</sup> *Brewiarz Eucharystyczny czyli święte officjum ku czci Przenajświętszego Sakramentu na wszystkie dni roku rozłożone. Cz. I - Psalterz Dawidowy, Płock przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości, 1923 r. 40 + 702 strony.*

<sup>2</sup> *Część II - Czytania na każdy dzień roku i officja świąt ruchomych.* - wydrukowano tylko stronicę tytułową, którą oprawiano na końcu części pierwszej.

<sup>3</sup> Bliżej o tym w „Pracy nad sobą” zeszyt 9 s. 18 i zeszyt 12 s. 31.

<sup>4</sup> *Brewiarz eucharystyczny Zgromadzenia Mariawitów - Wydanie drugie dostosowane do użytku ekumenicznego.* Stoczek 1981, 136 stron.

<sup>5</sup> *Brewiarz eucharystyczny Zgromadzenia Mariawitów dostosowany do użytku ekumenicznego. Wydanie trzecie,* Stoczek 2006, 864 strony.

<sup>6</sup> Taki futerał podróżny można dobrać do objętości brewiarza i kupić w księgarniach diecezjalnych Kościoła Rzymskokatolickiego w cenie około 20 zł.



## RECENZJE



### **NIEZWYKŁA KSIĄZKA O MARIAWITYZMIE**



Rzymskokatolicka Świdnicka Kuria Biskupia wydała niezmiernie ciekawą książkę o mariawityzmie. Książka dotyczy nie jakichś faktów historycznych, nie pojedynczych mariawickich poglądów, zwyczajów lub obrzędów, ale podstaw mariawityzmu. Autor, ks. dr Wojciech Różyk na 273 stronicach<sup>1</sup> przeprowadził szczegółową teologiczną analizę księgi objawień Mateczki znanej pod polskim tytułem *Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów*. Już przez to samo książka byłaby

warta uwagi. Ale książka staje się rewelacją wskutek tego, że ogłoszono w niej po raz pierwszy tekst petycji mariawitów wręczonej papieżowi rzymskiemu Piusowi X dnia 13. sierpnia 1903 roku. Zawiera się w niej nie tylko tłumaczony na łacinę tekst tej księgi, ale również wczesne, proste ustawy Zgromadzenia Mariawitów. Obie rzeczy były do niedawna uważane za zagubione i nieznanne nawet w odpisach. Tych materiałów nie udało się wydostać z Watykanu pracującej od wielu lat Komisji Mieszanej Mariawicko-Rzymskokatolickiej zajmującej się problemami teologicznymi i historycznymi. Ksiądz Różyk odnalazł je nie w centralnych dykasteriach watykańskich, gdzie ich usilnie szukano, lecz w Kurii Generalnej Ojców Kapucynów.

Już sam odnaleziony, łaciński tekst księgi *Początek Zawiązku* zawiera kilka zagadek. Jego brzmienie jest w niektórych istotnych miejscach różne od drukowanego łacińskiego tekstu przygotowanego na posiedzenie Świętego Oficjum mające zdecydować o losie mariawitów, który to tekst został niedawno udostępniony Komisji Mieszanej. Jest ono również w niektórych miejscach rzeczowo różne od znanego polskiego, autografu Mateczki. Mamy więc trzy różne między sobą teksty *Początku Zawiązku*. Nie wszystkie różnice można wytłumaczyć trudnościami tłumaczenia z języka polskiego na łacinę. Dokładne zbadanie tych różnic, próba wyjaśnienia skąd się wzięły, to znakomity temat do kilku rozpraw teologiczno-historycznych. Oczywiście, zgodnie ze słowami Mateczki, mariawitów obowiązuje to, co sama własnoręcznie napisała. Ale te inne teksty nie mogą być obojętne historykom. Na ich podstawie wyrabiano sobie przecież w Rzymie poglądy o mariawityzmie. Jest przy tym (umotywowanym) paradoksem, że ksiądz Różyk tłumaczy z powrotem w swojej książce tekst łaciński na język polski. Oczywiście to tłumaczenie jest bardzo różne od autografu.

Materiałem do dalszych badań są również odnalezione przez księdza Różyka dawne ustawy Zgromadzenia Mariawitów - *Ordo vitae mariavitarum*. Jakie jest ich powiązanie z późniejszymi ustawami z roku 1906? Jakie z 13 punktami, danymi wcześniej przez Mateczkę ojcu M. Franciszkowi - Pierwszemu Mariawicie? - Oto problemy do prac badawczych. W każdym razie to odkrycie świadczy wyraźnie, że ani pierwsi mariawici, ani sama Założycielka nie uważała *ustaw* - w przeciwieństwie do *reguły* - za niezmiennie. W Świetle odkrycia księdza Różyka widzimy, że już w pierwszym czternastoleciu istnienia Zgromadzenia zmieniły się one dwukrotnie i to zupełnie istotnie.

Powstaje problem, czy w różnych centralach zakonnych w Rzymie nie można odnaleźć innych mariawickich materiałów historycznych uważanych niesłusznie za zagubione, jak na przykład listu plockiego biskupa Szembeka do *Świętego Oficjum*, który stanowił - jak od stu lat przypuszczają mariawici - podstawową opinię dla potępienia Dzieła Miłosierdzia?

Słowem same opublikowane materiały są już cenne dla każdego historyka mariawityzmu.

Nie mniej ciekawe jest to, co ksiądz Różyk ma do powiedzenia o tych materiałach od siebie. Zastanawia się on czy w przedstawionych papieżowi objawieniach Mateczki zawiera się jakaś nieortodoksyjna treść i znajduje tylko jedno odchylenie od ortodoksji. Mianowicie panującym poglądem Kościoła Rzymskiego jest, że człowiek w raju przed grzechem pierworodnym był stworzeniem doskonałym, tyle że nie utwierdzonym w łasce. Natomiast Mateczka na podstawie objawienia twierdzi (wyrażam to słowami własnymi), że miał tylko zadatek doskonałości. Autor zaznacza jednak, że taki pogląd jest bliski pogładowi prawosławnemu (s. 144). Słowem, zawarta w księdze *Początek Zawiązku* osnowa doktrynalna w jednym tylko miejscu odchyła się od doktryny rzymskiej, ale wtedy jest zgodna z doktryną prawosławną, która właśnie w tym przypadku reprezentuje pierwotną doktrynę chrześcijan. Dzisiejszy Kościół Rzymski nie oskarża już prawosławia o herezję. Tym samym z opinii księdza Różyka, teologa rzymskokatolickiego wynika, że ta część objawień Mateczki, która została przedstawiona papieżowi nie zawiera w sobie istotnego błędu teologicznego; co najwyżej pewne odchylenie wschodnie.

Autor się nie wypowiada czy objawienia Dzieła Miłosierdzia są prawdziwe, czy też były przywidzeniem, i tłumaczy, że dlatego wyraz „objawienia” w odniesieniu do Mateczki pisze zawsze w cudzysłowie. Rozumiemy, że nie może pisać inaczej skoro oficjalne stwierdzenie Watykanu było, że te objawienia są fałszywe. Można nawet podziwiać śmiałość autora, że zamiast zgodnie z wyrokiem Świętego Oficjum uznać je za halucynacje, odważa się pozostawić otwartą sprawę ich realności. Rozumiemy, że jako wierny rzymski katolik dalej iść nie może.

Ksiądz Różyk jest jedynym znanym mi autorem rzymskokatolickim, który rozumie, że pierwszą regułą zakonną jaką podyktował Pan Jezus świętemu Franciszkowi, jest ta z roku 1209/10

a nie obecnie praktykowana w zakonach franciszkańskich „pierwsza reguła franciszkańska” którą pod wpływem kardynała Ugolino ułożył brat Elias w roku 1223, już po zrzeczeniu się przez świętego Franciszka kierownictwa zakonem. Autor pisze o tym wprawdzie krótko, i nie przywiązuje do tego większej wagi (s.177), ale samo zauważenie problemu podmiary reguły świętego Franciszka, który do dziś bywa niezrozumiany przez niektórych nawet wybitnych postaci wśród duchowieństwa mariawickiego, daje dobre świadectwo o autorze. Podobnie zauważa, że treść objawień nakazuje przede wszystkim nie szerzenie kultu Najświętszej Maryi Panny dla samego kultu, lecz korzystanie z Jej opieki (s.124). I tę sprawę rozumie on jaśniej niż niektórzy mariawici.

Podsumowaniem pracy jest jego stwierdzenie (s.211):

*Osobiste doświadczenie Marii Franciszki Kozłowskiej opisane w „tekście watykańskim” zwraca uwagę na Miłosierdzie Boże. Dziś Kościół katolicki, wzbogacony o nauczanie Jana Pawła II, szeroko rozwija teologię i nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia. Warto w tym kontekście na nowo pochylić się nad podstawową księgą mariawityzmu, zwłaszcza, że „objawienia” Marii Franciszki nie zostały potępione jako heretyckie, a tylko odrzucone jako nieautentyczne. Poza interpretacją sprawiedliwości pierwotnej, całość teologii Marii Franciszki Kozłowskiej mieści się w ortodoksji. Zareprezentowane treści „Rękopisu watykańskiego” należy uznać za poważną propozycję naprawy ówczesnej sytuacji kościelnej w Królestwie Polskim. W galerii polskich mistrzów życia duchowego z przełomu XIX i XX wieku Maria Franciszka Kozłowska zdumiewa trafnością w odczytywaniu znaków czasu.*

\* \* \*

Nie ze wszystkim mogę się zgodzić z księdzem Różykiem. Sądę, że nie ma on racji przypisując Mateczce i w ogóle mariawitom nastawienie modernistyczne<sup>2</sup> (s.11), lub gdy pisze, że Mateczka spisała swoje objawienia dopiero w roku 1902 (s.13, choć wie o istnieniu *Pierwotnego Tekstu*, a istniała i wcześniejsza „Książeczka” i listy z fragmentami objawień do o. Honorata Koźmińskiego).

Autor wielokrotnie w stosunku do przeżyć Mateczki używa terminu „ekstaza”. Przecież w niektórych przynajmniej przypadkach idzie tu zdecydowanie o pograżenie mistyczne. Wyjawia się tu nieznamość dróg rozwoju duchowego i brak odróżnienia pomiędzy

drogą ekstatyczną i drogą mistyczną w ścisłym sensie (drogą pograżenia mistycznego). W dzisiejszych seminariach i na akademickich wydziałach teologicznych teologia mistyczna jest wykładana bardzo pobieżnie, więc nawet trudno się tej usterce dziwić. Jest to tym smutniejsze, że autor na trzech stronicach (201 – 203) omawia objawienia Mateczki o konieczności znajomości teologii mistycznej i stwierdza, że tego samego domagali się w owej epoce arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński i inni światli duchowni.

Autor twierdzi, że Mateczka podlegała fizycznej lewitacji (s. 135 – 137 i 140). Nie jest to oczywiste. Fakt, że się w czasie jednego z objawień uchwyciła stołu (*Początek związku*, akapit 51, *Dzieło Miłosierdzia*, s.31) można wyjaśnić tym samym odczuciem, jakie miewają niektórzy kapłani, że w czasie podniesienia muszą z wysiłkiem ściągać do dołu hostię czy kielich, bo one „chcą ulecieć”. Miałem szczęście rozmawiać na ten temat z siostrą Joanną, która była w Zgromadzeniu Sióstr Mariawitek jeszcze w czasach gdy były skrytkami. Twierdziła, że po zewnętrznym zachowaniu się Mateczki nigdy nie można było poznać jej przeżyć duchowych. Lewitacji nikt nigdy u niej nie obserwował. W ogóle Mateczka nie znajdowała potwierdzenia swej misji w parafizycznych fenomenach, lecz w cudach dziejących się w duszach ludzkich.

Twierdzi autor, że tytuł Mateczki „Małżonka Chrystusowa” nie wynika z objawień i został dany jej przez mariawitów wbrew jej woli i niesłusznie. Ma też zastrzeżenia ogólne do naśladowania Matki Boskiej i podobieństwa do niej (s.107 – 108) Tu też widać brak głębszej znajomości teologii mistycznej i świadomości faktu, że o godności Małżonki Chrystusowej pisał święty Alfons - *nota bene* patron mariawitów.

Powtarza też ksiądz Różyk niektóre błędy za autorami mariawickimi. Pisze na przykład, (s.30), że Mateczka nie znała łaciny. Na pewno nie znała jej tak dobrze, aby pisać łacińskie teksty, bo nie uczyła się jej systematycznie (w jej szkolnych czasach uczono łaciny tylko w gimnazjach męskich), ale fakt, że w swoich pismach używa nie tylko poszczególnych terminów łacińskich, ale cytuje całe łacińskie frazy i zdania oraz - że jak sama pisze - odmawiała po łacinie ze zrozumieniem „Ojcze nasz” i „Przybądź Duchu Święty”, świadczy, że nie był to język całkiem dla niej obcy.

Takich drobnych usterek znalazłem kilkanaście.

Porównując w kilku zdaniach objawienia Mateczki z objawieniami Marii Faustyny Kowalskiej ksiądz Różyk twierdzi, że ta

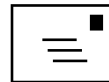
ostatnia miała również nakazane w objawieniu założenie nowego zgromadzenia. Studiowałem starannie „Dzienniczek” Marii Faustyny i znalazłem miejsca, gdzie jest mowa, że ma się ona stać członkiem innego zgromadzenia, znalazłem miejsce, gdzie ojciec duchowny interpretuje jej objawienia jako polecenie założenia nowego zgromadzenia, ale nie znalazłem słów zapisanych przez nią jako objawione, zawierających takie polecenie.

Stwierdzając, że książka księdza Różyka jest ze wszystkich dotąd wydanych dzieł rzymskokatolickich najbardziej nam życzliwa, i że byłoby dobrze, aby ją przeczytali liczni rzymscy katolicy dotąd wyśmiewający mariawityzm, muszę też stwierdzić, że autor - podobnie jak wszyscy jego współwyznawcy - pisze tylko o Miłosierdziu Bożym, które głęboko ceni. Nie ośmiela się natomiast uznać Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego jako powiązanej w organiczną całość akcji Bożej danej na czasy przełomu epok kulturowych, jakie obecnie przeżywamy, a jakie zostały prorocznie przewidziane w końcu XIX wieku. O Dziale Miłosierdzia mówi tylko bardzo pobieżnie w jednym, krótkim paragrafie (s.121). Ale poczekajmy. Dobrze, że poglądy rzymskich teologów ewoluują. Można mieć nadzieję, że znajdzie się w przyszłości - może niedalekiej - teolog rzymski, który się zdecyduje na następny krok, na zwrócenie uwagi nie na poszczególne - choćby i bardzo ważne - elementy Dzieła Bożego, ale na jego organiczną całość. Przecież zarówno święta Maria Franciszka, jak i Maria Faustyna przeżywająca odbłaski objawień tej pierwszej, głosiły nie tylko Miłosierdzie Boże, które było wielbione już w Starym Testamencie, ale **Dzieło Wielkiego Miłosierdzia Bożego**, wielką całość, akcję Bożą o określonym kształcie i założeniach.

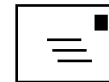
*brat Paweł*

<sup>1</sup> Ks. Wojciech Różyk, „Objawienia” Marii Franciszki Kozłowskiej według rękopisu z archiwum watykańskiego - studium teologiczne. Świdnica 2006.

<sup>2</sup> Mariawitom przypisywano raczej stanowisko fundamentalistyczne: „Oni na prawdę wierzą w aniołów i w nagrodę lub karę po śmierci - co za dziwacy!”



## LISTY DO REDAKCJI



### A JEDNAK NAS CZASEM DOSTRZEGAJĄ

W sierpniowym zeszycie „Pracy” (zeszyt 42. s.18) czytelniczka o inicjałach T.R., napisała, że o mariawitach w Polsce nikt niczego nie wie. Otóż miło mi donieść, że nie jest to całkiem prawda. W sobotę dnia 5. sierpnia 2006 roku był odprawiony, w Krakowie któryś już z kolei „Obrzęd Uświęcenia Człowieka” (Msza Święta) Wspólnoty Chrześcijan (Christian Community, Communauté Chrétien, Christengemeinschaft). Na nabożeństwo przybył jeden ze zwierzchników (biskupów) Wspólnoty, Jarosław Rolka. W krótkiej zapowiedzi oznajmił on, że jest to znaczący dzień, gdyż dotąd celebrowali w tutejszej placówce zawsze kapłani mężczyźni. Dziś zaś celebrować będzie po raz pierwszy w Polsce kapłanka Wspólnoty - kobieta, co jest nawiązaniem do tradycji mariawitów, którzy pierwsi, jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, święcili w Polsce kobiety na kapłaństwo i biskupstwo.

A więc jednak ktoś o nas coś wie. Ksiądz biskup Jarosław Rolka jest zwierzchnikiem jednego z okręgów (diecezji) w Niemczech. Może za granicą wiedzą o nas więcej niż w kraju?

Wspólnota chrześcijan ma sporo podobieństw do mariawityzmu. Jest wyznaniem wybitnie eucharystycznym i zna wiele rzeczy, o których my wiemy z objawień Mateczki. Nie potępia reinkarnacji, wie o konieczności nowego stosunku kapłanów do wiernych oraz jest świadoma tego, co my w skrócie określamy jako „ustanie ofiary” w wielu tradycyjnych wyznaniach chrześcijańskich. Mógłbym o Wspólnocie chrześcijan napisać wiele dobrego, ale nie wypada mi w czasopiśmie mariawickim prowadzić propagandy innego wyznania.

*parafianin*

#### komentarz redakcji:

Bynajmniej nie boimy się pisać o innych wyznaniach. Wolimy móc o nich pisać dobrze niż źle, a już szczególnie się cieszymy gdy możemy zauważyć u innych te cechy które uważamy za cenne w mariawityzmie. Chętnie zamieścimy coś więcej o tym wyznaniu.

## JAK TO JEST Z DROGAMI: SZEROKĄ I WĄSKĄ

Czytuję z przyjemnością to, co pisuje brat Jasnorzewski. Lubię jego proste przedstawianie spraw i pewną zadziorność. Wbrew temu, co niektórzy o mnie sądzą, ja też kiedyś byłam młoda.

Ale tak sobie myślę, co on napisał („Praca nad sobą”, zeszyt 42, s.28-31), że skoro wąska ścieżka prowadzi do zbawienia, to należy zawsze trzymać z jakąś mniejszością, bo większość idzie zawsze szeroką drogą na zatracenie.

Kiedyś byłam w górach, Siedziałam sobie na kamieniu w miejscu, gdzie się rozchodziły drogi. Jedna była szeroka, wyjeżdżona i prowadziła wzdłuż potoku, A druga - wąziutka kamienista szła stromo w górę. Siedziałam długo, bo byłam zmęczona a koło mnie przeszło ze sto osób i wszyscy poszli tą wąską i kamienistą ścieżką ku szczytowi, a wyjeżdżoną drogą poszedł tylko jeden człowiek z wiłkami, a potem przejechał konny wóz, z parą Górali i mnie zabrali wraz z ciężkim plecakiem do przystanku autobusowego. Więc to nie prawda, że szeroką drogę można poznać po tym, że się więcej ludzi nią udaje. Jeśli ludzie są świadomi celu wędrówki, to mogą wszyscy tłumnie pójść wąską ścieżką ku szczytom. Tak bywa wśród świadomych turystów i podobnie wśród świadomych chrześcijan.

A poza tym pomyślałam sobie, jak to by było w praktyce z konsekwentnym trzymaniem się zasady, aby zawsze wybierać mniejszość. No tak, jestem mariawitką, czyli należę do wyznania mniejszościowego. Ale w Polsce są dwa główne nurty mariawickie. Oczywiście powinien wybrać ten mniejszy, czyli felicianowski. Ale w nurcie felicianowskim oprócz szerokiego nurtu związanego z kapłaństwem hierarchicznym mamy i wąziutki odłam uznający wyłącznie kapłaństwo ludowe, więc powinnam wybrać ten drugi odłam. Ale wśród tego odłamu jest kilkoro braterstwa, którzy uważają, że się nie powinno w ogóle nawiązywać do historycznego mariawityzmu tylko wszystko opierać na Biblii i na własnym zrozumieniu. Należąc do nich należałabym do niewątpliwej mniejszości. Ale ja chyba bym się nie mogła z nimi tak zupełnie ze wszystkim zgodzić i stałabym się zapewne przyczyną dalszego rozłamu, w którym prawdopodobnie zostałabym z moimi przekonaniami samiutka. Byłabym w mniejszości niedościgłej, ale czy na pewno byłabym na właściwej drodze?

Uważam się za uczestniczkę Dzieła Miłosierdzia i biorę udział zarówno w „płockich” jak i w „felicianowskich” nabożeństwach, imprezach, rozmowach. Wraz z tymi „większościami”, cieszę się, gdy znajdujemy wspólnie dobre drogi prowadzące ku szczytom, martwię - gdy schodzimy na szlaki prowadzące w kierunku przeciwnym. I myślę, że po co mi szukać mniejszości?

Może się zresztą myśle...

Dominika

## Z regału teologów **ANGELOLOGIA ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA**

Nazwa *anioł* pochodzi z języka starożytnych Indii (sanskryt) od słowa *angira*. Polski termin *anioł* wywodzi się, podobnie jak pokrewne określenia w innych językach europejskich (niemieckie *Engel*, francuskie *ange*, włoskie *angelo*) od łac. *Angelus*, to zaś jest zlatynizowaną formą greckiego słowa *áγγελος* (*aggelos*?) (wymawianego *angelos*, oznaczającego zwiastuna), którym grecki przekład *Starego Testamentu* (*Septuaginta*) oddawał hebrajskie słowo *malach* (*ma'lakh*, *mal'ak*?) oznaczające posła jak i sługę; angelologia to z greckiego *áγγελος* plus *lógos* ('słowo', 'nauka'). Wydaje się, że duchowi czasów starożytnej Grecji z okresu rozwoju filozofii bliższy był nie *angelos* lecz *daimonion* (dla Sokratesa wewnętrzny głos Boskiego pochodzenia). Platon przyznawał demona każdemu człowiekowi, od urodzenia aż do śmierci.

### Wstęp

Gdy rajska umiejętność obcowania z istotami duchowymi, która dziś bywa nazywana atawistycznym jasnowidzeniem, była jeszcze udziałem większości ludzi (czasy przed Abrahamem) wiedza o aniołach była sprawą powszedniego doświadczenia. Potem, gdy w ludziach, nastąpił rozwój umysłowej władzy logicznego myślenia (pierwsze działania matematyczne zapisane w literaturze światowej, występuje w rozmowie Abrahama z Bogiem – *Rodzaju* 18; 20-33), coraz mniej ludzi było w stanie świadomie

obcować z aniołami. W pierwszych wiekach po Chrystusie problem aniołów z dziedziny osobistego doświadczenia przenosi się do tematyki coraz bardziej abstrakcyjnej teologii. Na przykładzie świętego Augustyna widzimy jak filozofujący rozum ludzki, zbierając fragmenty biblijnej i objętej tradycją pozabiblijną wiedzy duchowej, stara się - pod wieloma względami z pozytywnym skutkiem - wytworzyć sobie zborny obraz problemów związanych z aniołami.

## Historia

Problem czci aniołów był rozpatrywany w Chrześcijaństwie od jego początków. Już święty Paweł przestrzegał: „*Niechaj was nikt nie zwodzi umyślnie przez pokorę i nabożeństwo do aniołów, pysznie postępując w tym, czego nie widział*” (Kol 2, 18). Niektórzy ojcowie Kościoła, tacy jak Euzebiusz (ok. 263-339) czy Teodoret (ok. 393-458) sprzeciwiali się kultowi aniołów, a synod w Laodycei (343-381?) potępił chrześcijan, „*którzy oddając cześć aniołom, uprawiają bałwochwalstwo*”. Natomiast święty Ambroży (339?-397) wzywał wiernych, aby „*się modlili do aniołów, których Bóg uczynił naszymi stróżami*”. Dopiero w VIII wieku Sobór Nicejski II (787) określił oficjalne stanowisko Kościoła w tej dziedzinie i dopuścił kult aniołów. Zaś zachodni Sobór Laterański IV w 1215 r. Przyjął dogmat o istnieniu aniołów jako istot duchowych stworzonych na początku świata.

Święty Augustyn (354-430), jeden z najoryginalniejszych i twórczych pisarzy chrześcijańskich, nie napisał odrębnej monografii poświęconej aniołom. Wątki angelologii są rozproszone w jego różnych traktatach. Podstaw jego rozmyślań można się doszukać w przyjęciu dwu rodzajów poznania Platona: zmysłowego (*doksa* czyli to co niepewne, niestałe, powierzchowne) i umysłowego (*episteme* czyli wyższy poziom poznania, ponadzmysłowy, badający świat idei). To drugie daje możliwość poznania niepoznawalnego zmysłami fizycznymi i choć jest lepsze od pierwszego to nadal nie jest doskonałe. Ale dzięki temu poznaniu możemy wejść w sferę idei, które są bytami niematerialnymi, a które odnajdują swe odbicie w materialnym świecie. Nad tymi bytami stoi absolutne Dobro (sfera idei niezmiennych), które jest przyczyną ich istnienia, ale samo nie jest <<bytem>>. Idea absolutnego dobra i Demiurga ma u Platona charakter komplementarny, gdyż skrywa się za nimi osobowy Bóg.

W koncepcjach platońskich i neoplatońskich świat został ukształtowany przez Demiurga z jakiegoś bliżej nieokreślonej, odwiecznej substancji zwanej chaosem. Augustyn tymczasem wyraźnie pisze o stworzeniu z niczego

(*creatio ex nihilo*), stanowisko to ma zresztą w chrześcijaństwie charakter dogmatyczny.

Bóg u Augustyna działa dobrowolnie, a nie z konieczności czy samoczynnie; nie wyłania niczego „z samego siebie”, lecz powołuje do istnienia z niczego (*creatio ex nihilo*) świadomym aktem stwórczym. „*Bóg jest istotą nieodmienną i najwyższym dobrem, od Niego pochodzą pozostałe istoty, zarówno duchowe, jak i cielesne*” pisze święty.

W dziele „Państwo Boże” święty Augustyn tłumaczy, że „*(...) jeśli Bóg jest duszą świata, a świat wobec tego ciałem Jego, tak, iż Bóg jest jedną istotą żyjącą, z duszy i ciała złożoną i ten Bóg niby łonem natury obejmuje wszystko w sobie tak, że z duszy jego ożywiającej cały ogrom Wszechświata pochodzi i życie, i dusza wszelkich istot żyjących i rodzących się – to wobec tego nie ma zgola takiej rzeczy, która by nie była częścią Boga*”. Skoro z Boga wszystko pochodzi, każda rzecz posiada boską cząstkę. Aniołowie jak najbardziej. „*Każda widzialna rzecz na tym świecie znajduje się we władzy anioła*”.

## Cielesność i czas

Aniołowie są bez wątpienia dziełami Boga, choć nie napisano o tym wprost i wyraźnie. Augustyn pisze, że „*Pismo Święte, mówiąc o stworzeniu świata, nigdzie wyraźnie nie powiada, czy, jak, i kiedy aniołowie byli stworzeni. A że pominięci tam być nie mogą, przeto oznaczeni są prawdopodobnie wyrazem niebo tam, gdzie jest powiedziane: Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię, albo raczej przez owo światło (...)*”. Pismo mówi: „*Chwalcie Pana z niebios, chwalcie Go na wysokościach. Chwalcie Go wszyscy aniołowie Jego, chwalcie Go wszystkie wojska Jego. Chwalcie Go Słońce i Księżycu, chwalcie Go wszystkie gwiazdy i światłości. Chwalcie Go, niebiosami nad niebiosami, i wszystkie wody, które są nad niebiosami, niechaj chwalą imię Pańskie. Bo On rzekł i stały się, On rozkazał i zostały stworzone. Postanowił je na wieki i na wiek wieków, założył przykazanie i nie przeminie*” (Ps. 148, 1-6). Aniołowie byli światłością, byli dniem od samego początku stworzenia świata. Byli zawsze, byli w każdym czasie, bez nich nie byłoby czasów.

Widzimy więc aniołów oraz dusze ludzkie jako byty duchowe, które otrzymały postać skończoną i nieśmiertelną, nie podlegającą przestrzeni i czasowi. Byty materialne otrzymały postać nieskończoną, tzn. podlegają wszelakim przemianom, wzrostowi, rozmnażaniu dającym się ująć w jednostkach czasu i przestrzeni.

Jeśli chodzi o cielesność, Doktor Łaski przestrzega przed zbyt pewnym przekonaniem w tej materii: „*Tymi bowiem sposobami aniołowie, jakby wskazywali na to, że nie mają ciał uchwytnych i czynią bardzo trudnym zagadnienie, w jaki sposób Ojcowie umywali im nogi, w jaki sposób Jakub walczył z aniołem, tak mocno ujmując go w ręce, a skoro to są sporne zagadnienia i o nich, jakie kto może, takie stawia domysły, to choć nie bez pożytku ćwiczą się, posługując się umiarkowanym roztrząsaniem, niech jednak nie popełniają błędów ci, którzy mniemają, że wiedzą to, czego nie wiedzą*”. Ale sam nie daje jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi na to ciekawe zagadnienie.

## Płeć i liczba

Św. Paweł był autorem szczególnie cenionym przez Augustyna. Na nim zbudował większą część swojej angelologii. Dotyczy to między innymi angelofanii, czyli zagadnieniu objawiania się aniołów.

Herbert Oleschko, znany badacz angelofanii, tłumaczy iż „*Wysoce abstrakcyjne pojęcie duchów w angelologii świętego Pawła jako duchowych energii, tajemniczych bytów nieogarniętych dla ludzkiego rozumu i wyobraźni jest bliskie czasom nam współczesnym. Zasadniczo jednak angelologia Apostoła Narodów wydaje się bliska wszystkim ludziom myślącym i prowadzącym uczciwą refleksję nad bytem - niezależnie od epoki. Święty Paweł, podobnie jak Chrystus, omija wszelkie szczeliny, które mogłyby przyczynić się do skonwencjonalizowania i zalegoryzowania bytów duchowych w świadomości społecznej w wytarte, schematyczne kalki wyobrażeń. Przecież Jezus Chrystus również ani razu nie opisał anioła, jedynie kilkakrotnie i bardzo wyraźnie wspomina w Nowym Testamencie, że aniołowie nie posiadają płci*”. Dlatego biskup z Hippony wypowiada się tak ostrożnie na ten temat: „*Dzięki otrzymanej od Stworzyciela władzy dostosowywali [aniołowie] ciało – któremu nie podlegają, lecz nim kierują – i zmieniali je w postaci stosowne i dopasowane do swego działania*”. Aniołowie ciało mają uduchowione i świetlane, absolutnie inne od ludzkiego (*corpus non caro*). Mają przeróżne postacie i niezidentyfikowaną płeć, gdyż zazwyczaj przybierają postacie istot niższych, czyli objawiają się nam w takiej postaci w jakiej nasze zmysły odbierają rzeczywistość. Objawiają się też jako prorocy i patriarchowie, jako koła, wiatry i słupy ogniste. Aniołem może też być i sam Bóg (Jahwe w gorzącym krzewie).

Dodatkowo św. Augustyn zgodnie z tradycją Ojców Kościoła, przestrzega nas przed podstępnością aniołów upadłych, którzy często mogą przybierać postać świetlistych aniołów aby tym bardziej nas zmylić i kusić.

Jeśli chodzi o liczebność, Doktor Kościoła jest nader powściągliwy w wyjaśnianiu, choć niewątpliwie różne koncepcje liczebności nie były obce Augustynowi, gdyż głośno o nich było na początku okresu chrześcijaństwa. Podobnie Pismo Święte nie grzeszy w wyjawianiu liczebności aniołów w poszczególnych chórach anielskich.

Augustyn sądzi, że ludzie zbawieni w przyszłym świecie zajmą miejsce wśród aniołów. W *De civitate Dei contra paganos libri XXII* pisze: „*Ten Bóg spośród słusznie i sprawiedliwie potępionego rodzaju śmiertelników zbiera łaską swoją lud tak liczny, by zeń dopełnił i odnowił liczbę aniołów, zmniejszoną przez upadek złych aniołów i aby w ten sposób owo umiłowane przezeń górne miasto nie miało uszczerbku w liczbie obywateli swoich, lecz owszem, żeby się bodaj i większą jeszcze ich liczbą cieszyć mogło*”. W *Podręczniku dla Wawrzyńca...* tłumaczy natomiast: „*Nie znamy liczby świętych ani duchów nieczystych... A owych obywateli liczba, obecna i przyszła, jest znana Twórcy piękna [...]*”.

## Privatio boni

Bóg jest absolutnym dobrem, a Jego przeciwieństwem - absolutne zło. Wszystko co, istnieje, jest z natury dobre, gdyż zostało stworzone z nicości przez absolutne dobro. Gdy byt się oddala od swego Stwórcy zło zaczyna przesiąkać byt. Dlatego Doktor Kościoła tłumaczy, że zło jest brakiem w bycie, jest brakiem dobra (*privatio boni*).

Należy pamiętać, że żaden anioł nie posiada mocy stwórczej. Jeśli zaś chodzi o wolę, aniołowie podobnie jak ludzie mają całkowitą wolność wyboru, choć trzeba zaznaczyć, że Bóg i tak z góry wie, co poszczególna istota uczyni. Ową ograniczoną wolność dostrzegł po części Mefistofeles – bohater *Fausta* Goethego mówiąc, iż chcąc zło rozsiewać wiecznie, czyni dobro...

## Cognitio

Wiedza aniołów jest rozleglejsza niż ludzka, ale nie większa od wiedzy Boga. Dzięki oglądaniu Stwórcy cały czas, wychwalaniu i kontemplacji Jego majestatu osiągają wielką mądrość i poznanie prawdy; szanują to poznanie, ale tak naprawdę gardzą nim, gdyż ponad wiedzę kochają Boga. To właśnie miłość jest najlepszym kluczem do poznawania mądrości. Wiedza bez miłości jest bezużyteczna, a nawet szkodliwa, gdyż na niej wzrasta pycha, która była pierwszym i najcięższym grzechem szatana.

## Zakończenie

Jest jeszcze wiele ciekawych wątków, które tu pomiąłem, choćby sprawa języka aniołów, czy problem świata aniołów upadłych. Zagadnienie wieczności i nieśmiertelności tych Boskich istot również zostało pominięte. Ale czy tak naprawdę sam biskup z Hippony przedstawił wyczerpująco tę tematykę? Przyjęta przez Augustyna metoda teologiczno – filozoficzna nie wystarcza do rozwiązywania tych spraw. Już bliższe solidnej wiedzy duchowej są poetyckie wizje opisujące to, co można ujrzeć „oczyma duszy” w takich dziełach jak *Boska Komedia* Dantego:

*Twarze ich żywym płomieniem pały,  
Skrzydła ze złota, reszta była białą  
Tak, że białością śniegi przewyższały  
Gdy w kwiat schodziły od działu do działu,  
Niosły tam pokój i zapach miłości,  
Jaki im wyżej nabywać się dało.*

[Raj, XXXI, 13-18 tłumaczenie arcybiskupa M. Michała Kowalskiego]

Rafał Kur

## Literatura

1. *Pismo święte*
2. Św. Augustyn, *Państwo Boże*, IV 12, tłum ks. W Kubicki. ANTYK, Kęty 2002
3. Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, PAX, Warszawa 1978
4. Św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*, Znak, Kraków 1996
5. Św. Augustyn, *Sprostowania*, ATK, Warszawa 1979
6. *Encyklopedia religii*, t. 1, PWN, Warszawa 2001
7. Gustav Davidson, *Słownik aniołów*, tłum. J. Ruzkowski, Poznań 2003
8. Antoni Siemianowski, *O aniołach z punktu widzenia filozoficznego*, [w:] *Topos*, nr 3 (40), 1998
9. Herbert Oleschko, *Aniołowie według św. Pawła* [w:] *Topos*, op. Cit.
10. Herbert Oleschko, *Angelologia św. Augustyna: zagadnienia metafizyczne* [w:] *Księga o aniołach*, WAM, Kraków 2003.
11. Małgorzata Stanula-Boroń, *Zagadnienia etyczne w angeologii św. Augustyna* [w:] *Księga o aniołach*, op. Cit.
12. Anna Świderkówna, *Anioł Jahwe* [w:] *Księga o aniołach*, op. Cit.
13. Platon, *Timajos*, tłum. P. Siwek
14. Jacek Salij, *Rozmowy ze świętym Augustynem*, W drodze, Poznań 1997
15. Etienne Gilson, *Wprowadzenie do nauki św. Augustyna*, PAX, Warszawa 1953.
16. Ahieri Dante, *Boska Komedia*, tłum J. M. Michał Kowalski, Płock 1932

---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Fundament** – s.1  
brat Paweł – **Opus Dei, czy naśladownictwo mariawityzmu?** – s.5  
Jan Jasnorzewski – **Wolność od trosk** – s.13  
Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.15  
Conrad Ferdinand Meyer - **Fundament** - s.15

### RECENZJE

- brat Paweł - **Niezwykła książka o mariawityzmie** - s.18

### LISTY DO REDAKCJI

- parafianin – **a jednak nas czasem dostrzegają** – s.24  
Dominika - **Jak to jest z drogami: szeroką i wąską** - s.24  
T. R. - **Jak nas widzą** - s.18

### Z REGAŁU TEOLOGÓW

- Rafał Kur - **Angelologia świętego Augustyna** - s.26

### OGŁOSZENIE WYDAWNICZE

- Nowe wydanie Brewiarza Eucharystycznego** - s.16
- 

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji **wyłącznie** listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---



